Ks. KAROL WOJTYŁA

ELEMENTARZ ETYCZNY (20)

ETYKA NIEZALEŻNA
W ŚWIETLE IDEI SPRAWIEDLIWOŚCI

O właściwym charakterze etyki chrześcijańskiej decydują cnoty społeczne, które są w niej postawione bardzo mocno i wyraźnie. Sprawiedliwość jest spojdłem całego porządku moralnego, miłość zaś stanowi o jego doskonałości. Należy jednak zauważyć, że te główne cnoty społeczne określają nie tylko stosunek człowieka do człowieka, ale również stosunek Boga do człowieka oraz człowieka do Boga. W tej roli nie tracą one bynajmniej swego właściwego charakteru, są i pozostaną nadal prawdziwymi cnotami społecznymi. Wobec tego zaś — jakkolwiek można mówić o aspekcie religijnym i społecznym etyki chrześcijańskiej — należy pamiętać, że etyka ta stanowi organiczną jedność: jest to religijna etyka społeczna. Nie należy tego rozumieć tylko w ten sposób, że program społeczny etyki chrześcijańskiej odwołuje się do motywów religijnych. Moment społeczny tkwi w samej religii. Sam stosunek Boga do ludzi oraz ludzi do Boga posiada charakter pewnego zespołecznienia się. Ludzkość jest zespołeczniona z Bogiem zwłaszcza przez to, że Jezus Chrystus, Syn Boży i Odkupiciel ludzkości, jest człowiekiem. Wokół Niego tworzy się wciąż i rozrasta „lud Boży", społeczeństwo ludzkości z Bogiem.

W samym Odkupieniu oraz w tym programie życia, który zakłada Odkupienie, zawarty jest wyraźnie moment sprawiedliwości. Przecież Odkupienie polegało na wyrównaniu, a więc na naprawieniu wyrządzonej Bogu niesprawiedliwości. Człowiek może być niesprawiedliwy względem Boga, może też być względem Niego sprawiedliwy. Rzecz jasna, iż co innego znaczy być sprawiedliwym względem Boga, a co innego być sprawiedliwym względem człowieka. O ile bowiem w bardzo wielu wypadkach można na zasadzie równości określić, co się należy człowiekowi od człowieka, to zasada ta całkowicie zawodzi w stosunku człowieka do Boga. Bóg jest nieporównywalny do człowieka, równocześnie zaś prawda o podobieństwie człowieka do Boga tkwi u podstaw chrześcijańskiej antropologii. Wobec tego zaś sprawiedliwość w jakimś analogicznym znaczeniu ma uzasadnioną rację bytu przy określaniu stosunków pomiędzy człowiekiem a Bogiem. W świetle nauki Chrystusa racja ta wydatnie narasta. Ludzkość dzisiejsza w swojej ogromnej większości jest w jakimś bodaj stopniu świadoma tego, że nie tylko Bóg jest i będzie sprawiedliwy dla człowieka, ale że człowiek również może być sprawiedliwy lub niesprawiedliwy dla Boga.

Właśnie z tego stanowiska winna być chyba rozważona sprawa etyki niezależnej. Jeżeli odwołamy się w niej do znanych dobrze ogółowi wypowiedzi prof. T. Kotarbińskiego, to w programie etyki niezależnej chodzi przede wszystkim o taki system norm moralnych, który jest niezależny od religii, jeżeli zaś jest niezależny od religii, w takim razie oczywiście nie zawiera żadnych zasad określających stosunek człowieka do Boga. To zrozumiałe. Owszem, koncepcja etyki niezależnej zrodziła się z potrzeb życia — miała zapełnić doraźnie brak programu moralności potrzebnego tym ludziom, którzy stracili wiarę w Boga, stracili przekonanie o jego istnieniu. Wobec tego nie mogą przyjąć programu etyki religijnej, a z drugiej strony nie mogą też pozostawać bez żadnego programu etycznego.

Adresat istotnie jest ściśle określony. Jeżeli chodzi o samą treść etyki niezależnej, to każdy łatwo zauważy, iż zawarte w niej zasady czy też ideały moralne — to po prostu zasady oraz ideały etyki chrześcijańskiej minus to wszystko, co w niej odnosi się do Boga, co stanowi o jej religijnym charakterze. Zarys jest zresztą dosyć pobieżny. Częściowa zgodność z ideałami oraz zasadami głoszonymi przez etykę chrześcijańską (uderza zwłaszcza zbliżenie w ujęciu prawideł szlachetnej walki) jest łatwo zrozumiała. Etyka chrześcijańska przecież zawiera w sobie całą etykę naturalną, tzn. ten zespół zasad postępowania, który głosi ludziom zdrowy rozum. Etyka naturalna została zaaprobowana w Dekalogu oraz w Ewangelii — moralność oparta na Objawieniu nie może się przeciwstawiać moralności opartej na zdrowym rozumie, może ją tylko dopełniać („nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełniać").

Etyka naturalna nie oznacza jednak bynajmniej tego samego co etyka niezależna, niereligijna. Jest to etyka nie oparta na Objawieniu, nie związana z religią objawioną. Nie jest to jednak etyka niereligijna ani też tym bardziej etyka wynikająca z negacji religii. Nie jest ona taką ani w ujęciu wielkich myślicieli starożytności ani nawet w ujęciu wielu myślicieli okresu oświecenia. Powód tego jest prosty. Przecież religia podobnie jak etyka też jest w zasadniczej mierze wykwitem natury ludzkiej. Ludzkość nie potrzebowała koniecznie Objawienia, ażeby być w jakiś sposób religijną, tak jak nie potrzebowała go, aby określić sobie zręby naturalnej moralności. Sama rozumna natura ludzka stanowi podstawę nie tylko etyki ale również i religii. Sam rozum prowadzi człowieka do wniosku o istnieniu Pierwszej Przyczyny, która jest Pierwszym Bytem czyli Bogiem. Praktyczne i moralne konsekwencje tego wniosku należą do etyki. Skoro Bóg jest Pierwszą Przyczyną, której wszystko, a więc i człowiek, zawdzięcza istnienie, zatem właśnie człowiek jako istota zdolna do poznania tej prawdy winien jej dać wyraz w swoim życiu wewnętrznym i zewnętrznym. Czyniąc to wywiązuje się z elementarnego obowiązku sprawiedliwości. Jeżeli zaś tego nie czyni, uchybia sprawiedliwości. W ten sposób religia, cześć Boża, należy do programu naturalnej moralności. Nie przede wszystkim religia implikuje etykę, ale przede wszystkim etyka implikuje religię jako elementarny przejaw sprawiedliwości.

Etyka niezależna *ex definitione* jest pozbawiona tego przejawu sprawiedliwości. Człowiek, który staje na jej gruncie, znajdzie natychmiast dla siebie wytłumaczenie: sprawiedliwym lub niesprawiedliwym mogę być tylko względem kogoś, kto rzeczywiście istnieje; ponieważ o rzeczywistym istnieniu Boga nie jestem przekonany, zatem nie może być mowy o popełnianiu jakiejś niesprawiedliwości względem Niego. Niesprawiedliwości takiej byłby winien tylko ten człowiek, który żywiąc przekonanie, iż Bóg istnieje, przyjmowałby etykę niezależną.

Takiego postawienia sprawy nie znajdujemy na początku wywodów na temat etyki niezależnej. Program takiej etyki wyrasta z potrzeb ludzi niewierzących, a nie zajmuje się samą niewiarą jako zagadnieniem etycznym. Owszem, w poczuciu walczących ateistów ateizm jest jedyną postawą godną człowieka myślącego i dążącego do postępu. W ten sposób jego zasadnicza wartość jest z góry przesądzona.

A jednak chrześcijanin nawet przy całym szacunku dla czyichkolwiek przekonań wyczuwa ogromną lukę w koncepcji etyki niezależnej, i to właśnie zaraz na jej początku. Ażeby sensownie mówić o etyce niezależnej, ażeby budować jej program, należałoby naprzód wykazać, udowodnić niezbicie, że człowiek jest bytem niezależnym. Tylko taki bowiem byt miałby prawo do moralności, której zasady określi mu etyka niezależna. Bez tego program etyki niezależnej nie jest gruntownie racjonalny.

Czy istotnie można by wykazać, że człowiek jest bytem niezależnym? Z wielu jego uzależnień i uwarunkowań zdają sobie doskonale sprawę wszyscy, również i wyznawcy etyki niezależnej. Zależność w istnieniu od Przyczyny Pierwszej, której dowodzi filozofia bytu, nie ujawnia się co prawda w powierzchownym oglądzie świata zjawiskowego, ale też nie znajduje się bynajmniej poza polem rozumu, poza zasięgiem myślenia i wnioskowania. Dla tylu ludzi zarówno bardzo prostych, jak i bardzo wykształconych nie ulega ona wątpliwości. Dla bardzo wielu innych jest ona problemem poważnym, nie potrafią z całym przekonaniem odrzucić istnienia Boga, ale mocniej lub słabiej liczą się z jego możliwością.

Jak z pozycji tych wszystkich ludzi wygląda dylemat pomiędzy etyką niezależną a etyką religijną? Aby na to pytanie dać odpowiedź, trzeba koniecznie odwołać się do szeroko pojętej idei sprawiedliwości. Być sprawiedliwym, to znaczy oddawać powinność jakiejś osobie lub społeczeństwu. Szczególnym przejawem sprawiedliwości jest liczenie się z uprawnieniami tych osób, które wyraźnie i namacalnie nie zabiegają o to. Jest to zawsze dowodem subtelności sumienia, jeśli umie się nie tylko nie pominąć, ale jakoś szczególnie zaakcentować uprawnienia takich właśnie osób. Otóż coś bardzo podobnego zachodzi właśnie w stosunku do Boga. Nie narzuca On się człowiekowi ze swoimi uprawnieniami. Zależność człowieka od Niego jest dość głęboko ukryta w strukturze całej rzeczywistości i człowiek musi się zawsze w jakiś sposób wysilić, ażeby ją odkryć i ustalić. Kiedy zaś jej nie dostrzega nie może człowiek nie stawiać sobie pytania: czy nie jestem jednak niesprawiedliwy wobec Istoty, o której istnieniu tylu ludzi jest głęboko przekonanych? Zupełnie tak samo jak człowiek o subtelnym, delikatnym sumieniu lęka się wyrządzić krzywdę nawet nieznanym bliźnim, nawet nieświadomie.

Z racji tej to właśnie subtelności i delikatności sumienia etyka religijna może, a chyba też powinna nasunąć się jako program tym wszystkim ludziom, którzy wątpią, którzy tylko przypuszczają czy już wręcz szukają. Od etyki niezależnej jest ona w każdym razie bogatsza o jedną sprawiedliwość. Inna zaś rzecz, w jakim stopniu trzeba by być przekonanym, że Bóg nie istnieje, aby móc już postawić na etykę niezależną. Wiele wskazuje na to, że nie wolno z tym się spieszyć, sprawa bowiem wymaga z pewnością dojrzewania w klimacie gruntownej sprawiedliwości.

Ks. KAROL WOJTYŁA

---

przegląd prasy

BUDŻET NAUKI

Prof. Jan Szczepański referował w Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki sprawę polityki finansowej w nauce. Streszczenie jego wywodów podaje 48 nr „Polityki". Okazuje się, że na naukę przeznacza się obecnie ponad 3 miliardy zł rocznie, co zresztą nie jest dużo w stosunku do potrzeb, choć na pewno jest dużo w stosunku do możliwości. — Idzie więc o jak najoszczędniejsze, jak najbardziej celowe wykorzystanie tych sum. Najlepiej wyposażone są instytuty naukowe zależne bezpośrednio od przemysłu, potem idzie PAN, a dopiero na końcu szkoły wyższe, które przecież mają najważniejszą rolę do spełnienia — przygotowanie nowych kadr. Na przykład na jednego „samodzielnego pracownika naukowego" wypada w szkołach wyższych około 161 tys. zł; w PAN około 400 tys.; a w instytutach związanych z przemysłem około 1 mln 300 tys. Przy czym rzeczoznawcy stwierdzają, że „najdroższe" instytuty resortów gospodarczych pracują bardzo nieudolnie. Zdaniem prof. Szczepańskiego polityka finansowa wobec nauki cierpi wskutek braku koordynacji — jedynym „ośrodkiem centralnym" dla PAN, instytutów resortowych i szkół wyższych jest dziś ministerstwo finansów. Ten brak koordynacji prowadzi do tworzenia placówek naukowych dublujących się, do przerostów administracyjnych, do partyzanckiego rozdzielania kredytów. W rezultacie wyposażenie szkół wyższych (nb. bezmyślnie porozdzielanych — na przykład oddzielenie akademii medycznych od uniwersytetów) jest przestarzałe.

Osobnym zagadnieniem, którego prof. Szczepański dotyka marginesowo, jest zatrudnianie tego samego pracownika naukowego na kilku etatach jednocześnie (idzie głównie o samodzielnych pracowników naukowych), których pobory z jednego etatu wynoszą około 3—4 tys. zł). Nie zawsze łatwy do sprecyzowania zakres obowiązków na stanowisku kierowniczym, brak wszelkiej kontroli ze strony czynników nadrzędnych prowadzi do tego, że bardziej obrotni „naukowcy" pracują na trzech i więcej posadach (każda po 3 tys.) nigdzie nic nie robiąc.(Znam pewnego profesora uniwersytetu, który wskutek „przepracowania", a ku radości słuchaczy, skraca swoje wykłady do 10—15 minut i, mimo że czyni to od lat, nie spotkał się ze strony swych przełożonych z żadną uwagą). Jak pogodzić ten tryb życia z własną pracą naukową wymagającą wielu godzin skupienia dziennie — oto problem na miarę prawdziwie „elektronowego mózgu"? W takiej sytuacji samodzielna praca naukowa przestaje się po prostu opłacać. Młodzi, dobrze się zapowiadający naukowcy, osiągnąwszy pewien poziom stają wobec bardzo silnej pokusy kariery czysto finansowej. Coraz częściej zdarza się, że nowokreowany profesor odstawia czysto naukowe zainteresowania na boczny tor. Komercjalizacja młodego i średniego pokolenia naukowców stała się dziś bardzo poważnym problemem.

KIJOWSKI I SANDAUER

Andrzej Kijowski przypuścił ostatnio („Przegląd Kulturalny" nr 282) generalny atak na metodę krytyczną Artura Sandauera. Paszkwile Sandauera — twierdzi Kijowski — nie są wystąpieniami młodego „buntownika", jak na przykład ataki Przybosia na Kasprowicza w latach dwudziestych. Sandauer jest krytykiem o wypracowanych kryteriach ocen, jego wypowiedzi nie podlegają „taryfie ulgowej" przysługującej młodym. Odpowiada on w pełni za osądy, które formułuje. Tym istotniejsze jest więc zbadanie wartości reprezentowanej przezeń metody. Otóż podstawą metodologiczną Sandauera jest przekonanie o całkowitym zdeterminowaniu osobowości pisarza. „*W jego teorii literatury nie mieści się pisarz — istota wolna i myśląca. Pisarz jest według Sandauera bezbronnym organizmem poddanym działaniu praw socjologii i biologii. Jego metoda krytyczna — osobliwy konglomerat freudyzmu i socjologizmu, sprowadza się tylko do owych dwojakich podejrzeń, o których wyżej wspominałem: do podejrzeń politycznych i psychoanalitycznych*".

Drugim założeniem, zresztą związanym z poprzednim, jest zredukowanie niepowtarzalnego faktu, jakim jest dzieło literackie i indywidualność autora do przejawu takiej czy innej tendencji epoki:

„*Artur Sandauer ocenił twórczość Andrzejewskiego z punktu widzenia historii literatury polskiej ułożonej w własny, bardzo zresztą szczególny schemat. Przyjąwszy za pewnik swe twierdzenia o konwencjonalizmie i moralizmie literatury polskiej, o dotknięciu jej duchem totalizmu w dwudziestoleciu w stosunku do wybranego pisarza zadał sobie Sandauer wyłącznie trud sprawdzenia swego schematu. Nie potrzeba się pytać czy schemat się sprawdził. Każdy schemat sprawdzi się w literaturze: klasowy, psychologiczny, socjologiczny, formalistyczny. Utwór literacki jest podatny i rozciągliwy niemniej od materii życia. Rzecz jednak w tym, że analiza taka może co najwyżej umocnić tezę ogólną, dotyczącą takiego, czy innego rozumienia historii literatury narodowej w całości. Nic jednak nie mówi o poszczególnym fakcie literackim, o danej osobowości twórczej*".

W rezultacie obraz twórczości Andrzejewskiego (Kijowski atakuje Sandauera przede wszystkim za artykuł o Andrzejewskim) został sfałszowany, sprowadzony za pomocą podejrzanej rzetelności chwytów do karykatury. Tako rzecze Kijowski...

M. P.